OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 14 Kwietnia 1932 | Nr. 103

Straszna katastrofa w Ameryce Południowej

Wybuchy wulkanów i wstrząsy ziemi niszczą ogromne tereny

Dymy i popiół wulkaniczny zatruwają mieszkańców Argentyny

Już wczoraj w części nakładu donieśliśmy o strasznym wybuchu trzech wulkanów na pograniczu dwóch republik południowo - amerykańskich Chili i Argentyny.

Dalsze wiadomości, jakie nadchodzą przedstawiają katastrofę jako niebywałą wprost w dziejach świata.

Wybuch trzech wulkanów: Descabezado, Las Yegeas i Tunguivicia nastąpił w niedzielę. Wybuchom towarzyszyły potężne wstrząsy ziemi. Wkrótce do okropnej kanonady wulkanów czynnych poczęły się przyłączać kolejno wulkany, uważane dotychczas za dawno wygasłe.

Z głębi ziemi wulkany wyrzucają wielkie ilości pyłu wulkanicznego i ognistej lawy, ścielącej płonącemi strumieniami po zboczach gór na tereny obydwu republik.

Teren, który uległ wstrząsom i niszczycielskiej działalności wulkanów objął przeszło 700 klm.

Miejsca, dotknięte katastrofą przedstawiają okropny widok. Cała okolica pokryta jest popiołem. Deszcz popiołowy opadł obficie nawet w Montevideo, mieście, oddalonem o 1300 kilometrów od najbliższego wulkanu. Podobnie powietrze w Buenos Aires przesiąknięte jest pyłem wulkanicznym i gazami, utrudniającemi oddychanie. Powietrze nad całą Argentyną jest zatrute i utrudnia oddychanie.

Już pierwsze przejawy działalności sił podziemnych zniszczyły całkowicie miasta i osady, leżące wpobliżu wulkanów. Osady te zostały zalane ognistą lawą na wysokość 50 cm., jak np. w St. Rafael. Dalej położone **zostały obsypane popiołem i zasnute dymami tak, że w dzień nastąpiły ciemności. Warstwa popiołu i żwiru sięga w niektórych miejscach do wysokości metra, uniemożliwiając ruch na ulicach i szosach.**

W prowincji Mendoza mieszkańcy szeregu miast ulegają zatruciu gazami i wzywają władze do dostarczenia masek przeciwgazowych.

Pozrywane połączenia telefoniczne uniemożliwiają dokładne przedstawienie obrazu tej niezwykłej i wstrząsającej katastrofy. Nie można też podać ilości ofiar, jakie padły. Szosy i drogi przepełnione są przerażonymi mieszkańcami, zdążającymi jak najdalej od ogniska wybuchów.

Katastrofę powiększają tworzące się rozpadliny i szczeliny do 3 kilometrów długości, w które zapadają się siedziby ludzkie.

Rządy republik wysłały do miejsc katastrofy eskadry samolotów.

W dalszym ciągu donoszą o przesuwaniu się dymów wulkanicznych i mas popiołu z wielką szybkością w kierunku wschodnim. Dymy te dotarły już do oceanu Atlantyckiego. Mogą one w przeciągu 48 godzin dotrzeć do brzegów Europy.

Nieudany zamach białogwardzistów w Mandżurji

Mieli na celu zatarg Japonji z Sowietami

MOSKWA (PAT). — „Tass" donosi, że w Charbinie kursowały pogłoski o wykryciu terorystycznej grupy białogwardyjskiej, która, rzekomo przeszła z terytorjum Sowietów. Grupa ta usiłowała zniszczyć most na rzece Sungari oraz szereg objektów kolejowych. Istotnie straż kolei wschodnio - chińskiej znalazła na moście minę dynamitową z zapałem elektrycznym. Jeden ze strażników kolejowych został zabity przez zamachowców, drugi ocalał. Śledztwo, prowadzone przez władze chińskie, idzie w kierunku stwierdzenia, że zamachu dokonali obywatele sowieccy. Prawdopodobnie chodziło o wywołanie zatargu między Japonią a Sowietami.

Groźny pożar

w historycznem mieście francuskiem

PARYŻ (PAT). — Dzisiejszej nocy wybuchł pożar w znanem z zabytków mieście historycznem Beauvais. Ogień ogarnął jeden z najbardziej starożytnych domów miasta. Wobec silnego wiatru zachodziła obawa, że pożar ogarnie całą dzielnicę miasta. Wezwano więc prócz miejscowej także paryską straż ogniową. Straty nie zostały jeszcze dokładnie obliczone. W każdym razie przewyższają miljon franków.

Okręt potępieńców nadal się błąka

PARYŻ (PAT). — Statek argentyński „Chaco", na pokładzie którego deportowani byli w ostatnich czasach z Argentyny przestępcy polityczni rozmaitych narodów, przybył wczoraj do Barcelony. Według krążących pogłosek na statku znajduje się jeszcze 40 więźniów. Przypuszczalnie „Chaco" uda się teraz do Francji, a następnie do Anglji.

4 osoby zabite w katastrofie samochodowej

Auto runęło na dno wąwozu z wysokości 25 metrów

PARYŻ (A.T.E.). W pobliżu Portignan (Francja) wydarzyła się starszna katastrofa samochodowa. Naskutek defektu w kierownicy auto runęło na dno wąwozu 25 metrowej głębokości. Cztery osoby znajdujące się w aucie odniosły tak ciężkie obrażenia, że wkrótce po wydobyciu ich z wąwozu zakończyły życie.

Lekarz ofiarą konkurencji zawodowej

Oskarżony został o uśmiercenie kobiety

Lekarz akuszer z trzydziesto letnią praktyką, dr. Polikowski z Łowicza odpowiadał wczoraj przed sądem pod zarzutem przeprowadzenia niedozwolonej operacji, która skończyła się dla chorej śmiertelnie.

Denatka była żoną pocztowca z Łowicza, Nowakowa. Dr. Polikowski polecił jej udać się do szpitala wobec niebezpiecznego stanu. Nie zastosowała się jednak do tego i gdy po czterech dniach wezwano lekarza do niej ponownie, stan już był tak beznadziejny, że szpital nie chciał chorej przyjąć.

Dr. Polkowski zaprzeczył, by u Nowakowej czynił jakieś zabiegi w celu przerwania ciąży, poza poradą lekarską. Nikt z rodziny zmarłej nie zarzuca mu zresztą tego, przypuszczając, że niewiasta pokryjomu odwiedziła pewnie jakąś wiejską „babkę".

Przeciwko oskarżonemu występują tylko dwaj inni lekarze łowiccy, **uważając, że jest winny zgonu Nowakowej.** Obrońca adw. Skoczyński wskazywał, **że w grę wchodzi konkurencja zawodowa.**

Dr. Polkowski został uniewinniony.

Rozprawa przeciw Gorgonowej odroczona?

W sferach prawniczych we Lwowie krąży pogłoska, że rozprawa przeciw Ricie Gorgonowej nie rozpocznie się dn. 25 b. m. Wnoszą to z okoliczności, że jakkolwiek na ten dzień sala jest zarezerwowana na rozprawę, to jednak urzędowo rozprawy nie rozpisano oraz nie wezwano świadków. Powodem przesunięcia terminu rozprawy ma być choroba Gorgonowej. W tych dniach ma ona być powtórnie poddana badaniu lekarzy, którzy orzekną ostatecznie, czy będzie mogła w tym miesiącu stanąć przed sądem.

Pomoc dla rolników

Wczoraj odbyła się w Ministerstwie Rolnictwa konferencja prasowa celem zapoznania przedstawicieli prasy z zagadnieniem komitetów do spraw finansowo-rolnych.

Na wstępie min. Ludkiewicz zapowiedział, że połączenie ministerstw Reform Rolnych i Rolnictwa w jeden resort jest sprawą najbliższych tygodni.

Wiceminister Karwacki w dłuższem przemówieniu scharakteryzował przebieg kryzysu, ciężkie położenie rolnictwa, które wymaga szybkiej i wydajnej pomocy. Pomocy pieniężnej rząd nie może okazać, wobec tego przychodzi z szeregiem ulg. Rząd stanął na stanowisku nieuciekania się ani do wprowadzenia moratorjum, ani też do generalnego obniżenia długów rolniczych. Rząd wprowadza ulgi w płaceniu należności podatkowych, chroni rolnika przed egzekucjami ułatwia obrót ziemią będzie dążył do wytworzenia warunków, sprzyjających do polubownych porozumień między dłużnikami - rolnikami a ich wierzycielami. W akcji pomocy rolnictwu rząd liczy na wydajną pomoc komitetów lotnych dla spraw rolniczych, które przenikać będą do każdej wsi. Praca tych komitetów pójdzie w kierunku ułatwienia rolnikom wykorzystania przysługujących im uprawnień i dopomożenia przy zawieraniu układów polubownych.

Bezrobocie zmalało o 4000 osób

Według danych Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, ilość bezrobotnych na terenie całego państwa w dniu 9 kwietnia 1932 r. wynosiła 348.749 osób. W stosunku do poprzedniego tygodnia sprawozdawczego na dzień 2 kwietnia stanowi to spadek bezrobocia o 4.005 osób.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar 8.89, rubel złoty — 4.88.

SKRÓTY

Jutro zbiera się Rada Państwa Rzeszy Niemieckiej, która między innemi rozważy sprawę przedłużenia między Niemcami a Sowietami traktatu w Rapallo.

—:o:—

Węgierski mistrz gry w szachy Stefan Abonyi osiągnął rekord światowy, rozgrywając 120 partyj, grając 14 i pół godziny, wygrywając 82 partyj, 25 bez rozstrzygnięcia i 13 przegrywając.

—:o:—

Z wieży katedry Notre-Dame w Paryżu skoczył Bernard Frydman, obywatel polski, student medycyny. Popełnił on samobójstwo po przegraniu większej sumy na wyścigach.

Rozmowy o rozbrojeniu w Genewie

Na wczorajszem posiedzeniu konferencji rozbrojeniowej zabrał pierwszy głos sowiecki komisarz dla spraw zagranicznych Litwinow.

W jednogodzinnem przemówieniu delegat sowiecki domagał się ogólnego zmniejszenia zbrojeń w myśl przedłożeń sowieckich.

Premjer francuski, Tardieu, zaatakował tezy amerykańskie: określił je, jako niewystarczające. Zdaniem p. Tardieu, tylko propozycje francuskie, to jest oddanie pewnych kategoryj broni w ręce Ligi Narodów, prowadzi do nienaruszania pokoju.

Kanclerz Rzeszy Niemieckiej Brüning przybywa do Genewy 14 b. m. i zabawi tam około tygodnia. Z premjerem francuskim jednakże się nie spotka, gdyż ten wyjeżdża do Paryża i wróci dopiero za tydzień, to jest wtedy, gdy przybędzie tam angielski premjer Mac Donald.

Wielka afera bankowa w Warszawie

Wczoraj rozeszły się sensacyjne pogłoski, że w jednym z banków przy ul. Senatorskiej ujawniono olbrzymią aferę. Sprawcą jej ma być jeden z urzędników banku. Szczegóły afery narazie okryte są mrokiem tajemnicy.

13 miljonów uwiedzionych

przez awanturniczego kandydata na prezydenta Rzeszy — Hitlera

Wynik głosowania w wyborach na prezydenta Rzeszy Niemieckiej i upadek kandydatury Hitlera nie zakończył walki o władzę w państwie.

Jakkolwiek w drugiem głosowaniu Hindenburg zdobył nietylko największą liczbę głosów, ale i większość absolutną, to jednak nie można przejść do porządku dziennego nad faktem, iż kontrkandydat jego, Hitler, zdobył dla siebie 13 miljonów głosów, przytem o dwa miljony więcej niż w pierwszem głosowaniu. Stanowi to 36 proc. ogółu oddanych głosów.

36 procent, to jest trzecia część ludności, pragnie zmiany istniejącego porządku, zrealizowania haseł odwetowych Hitlera i woli ich nie może sobie zlekceważyć rząd, posiadający nawet — nieznaczną zresztą — większość w kraju. To też równocześnie niemal z ogłoszeniem wyniku wyborów pojawiły się wiadomości o projektowanych zmianach w rządzie niemieckim, w kierunku dopuszczenia do władzy przedstawicieli i zwolenników hitleryzmu.

A więc, jak donosi prasa niemiecka do rządu Rzeszy ma wejść w charakterze ministra spraw wewnętrznych mąż zaufania hitlerowców, przywódca t. zw. Związku Odrodzenia Rzeszy — Gessler, poza tem mówi się o zmianach na stanowisku ministra skarbu, przez oddanie i tej teki członkowi partji narodowych - socjalistów.

Jeżeli wiadomości powyższe sprawdzą się będziemy świadkami dalszego przerzucenia steru rządów — na prawo.

Jakkolwiek i w chwili obecnej „demokratyzm" niemiecki, z prezydentem generałem - feldmarszałkiem von Hindenburgiem na czele, pozostawiałby wiele do życzenia, to nie ulega wątpliwości, że w najbliższym czasie i te pozory odpadną pod naciskiem Hitlera i jego towarzyszy.

Tu jednak nasuwa się zagadnienie, jak ustosunkuje się świat cały do tych zmian i do tych ludzi, którzy wysuwają chciwą rękę po rządy państwa niemieckiego? Kierowanie nawą państwową nie ogranicza się przecież do gospodarki wewnątrz kraju, do układania życia swych obywateli według tych, czy innych norm życia politycznego każdego narodu, wiąże się nierozerwalnym splotem z polityką zagraniczną, z dobrem lub złem współżyciem z sąsiadami.

A jakież ideały współpracy międzynarodowej proponuje p. Hitler?

W stosunku do Francji — zagarnięcie Alzacji i Lotaryngji, w stosunku do Polski — walka o Śląsk i Pomorze, do państw wierzycielskich — skreślenie długów, w stosunku do całego świata — zerwanie Traktatu Wersalskiego!

Nie ulega żadnej wątpliwości, że nawet i sam Hitler wie doskonale, iż nikt nigdy nie pozwoli na wprowadzenie w życie podobnych planów i projektów. Jeśli więc głosi takie hasła to widocznie chce przeprowadzać je siłą. Siłą oręża.

W wynurzeniach swoich przed prasą francuską nie kryje się zresztą z tem, wyraźnie mówiąc, że nie widzi dla siebie trudności w ponownem uzbrojeniu Niemiec, bo „przemysł jest po jego stronie, a banki znacjonalizuje".

Nie zastanawialibyśmy się ani przez chwilę nad temi przechwałkami, które dyktuje Hitlerowi głupia buta — gdyby nie to, że słowu jego mogła uwierzyć 13-miljonowa rzesza wyborców, popierając dla tych haseł kandydaturę tego międzynarodowego awanturnika na najwyższe stanowisko w państwie.

I to właśnie jest najsmutniejsze i — niebezpieczne.

(Kruk.).

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.35 Melodje operetkowe. 14.45 Utwory na gitary hawajskie. 15.15 Komunikat harcerski. 15.25 Odczyt z cyklu dla maturzystów szkół śr. 16.20 „Wśród książek" — przegląd najnowszych wydawnictw. 16.40 Utwory skrzypcowe. 16.55 Lekcja języka angielskiego. 17.35 Fantazje operowe. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Płyty gramofonowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton muzyczny p. t.: „O muzykalności". 20.15 Piosenki w wyk. Polskich Rewellersów. 20.45 Utwory fortepianowe. 21.30 Kwadrans literacki. 21.45 Recital skrzypcowy. 22.45 Odczyt w języku angielskim. 23.00 Muzyka taneczna.

Zmarnowany wysiłek

Smutny bilans ostatniego strajku czeladzi szewckiej

Strajk czeladzi szewckiej został formalnie zakończony. Możemy go obecnie rozważać krytycznie i wyciągać wnioski na przyszłość, ustaliwszy błędy, jakie zostały popełnione.

Strajk ten, jeśli się uwzględni wprost rozpaczliwą sytuację materjalną uczestników, był czynem niemal bohaterskim. Na taki wysiłek potrafią się zdobyć tylko ludzie zrozpaczeni, których wodzem moralnym jest głód.

Pięć tygodni uporczywej walki strajkowej, to pięć tygodni głodowania! Czeladź szewcka materjalnie nie była przygotowana nawet na tydzień strajku, a jednak potrafiła wyrzec się zarobkowania przez całe długie pięć tygodni. Ofiara poszła na marne, więc tem skrupulatniej trzeba wniknąć w przyczyny niepowodzenia.

Hasło strajku od dłuższego już czasu było popularne w szeregach czeladzi szewckiej. Brak było tylko organizacji i decyzji. Ramy organizacyjne zostały powoli zmontowane. Decyzja strajkowa wyszła w dniu 2 marca z sekcji hurtowej czeladzi szewckiej. Wkrótce do strajku przyłączyły się I i II kategorje czeladników, a za nimi poszli majstrowie szewccy, zgrupowani w związku im. Kilińskiego. Ci ostatni przyłączyli się do akcji strajkowej, wystawiając dodatkowe żądanie 20 proc. podwyżki na amortyzację warsztatów.

Zkolei agitacja dotarła do miejscowości podwarszawskich i strajk objął również warsztaty prowincjonalne. W 5-tym tygodniu strajku przystąpili do strajku szewcy z fabryk mechanicznego obuwia. Już zdawało się, że strajk musi być wygrany, że zbiorowa wola zorganizowanych pracowników przemysłu skórzanego zdoła zmusić kupców do kapitulacji, gdy nastąpiło to, czego się nikt nie spodziewał: Majstrowie wycofali się z akcji! To załamało strajk, zniszczyło jednolity front strajkowy.

Dlaczego majstrowie opuścili szeregi strajkujących? Trzeba to omówić szerzej.

Po wybuchu strajku odbyło się szereg konferencyj w Inspektoracie Pracy. Kupcy zaraz oświadczyli, że pertraktować z czeladzią nie będą. Pertraktacje odbywały się więc tylko między kupcami i majstrami. W pewnym momencie majstrowie zauważyli, że wysunęli zbyt daleko idące żądania, że 20 proc. na amortyzację warsztatów nie da się wywalczyć, gdyż w tych warunkach kupcom mogłoby się kalkulować zakładanie własnych warsztatów. Majstrowie mogli więc stracić dotychczasowe źródła dochodu. Gdy więc kupcy zaproponowali półtora zł. podwyżki na parze obuwia, propozycję przyjęli i do pracy przystąpili.

Sytuację pogorszył fakt, że strajk załamał się również na prowincji. Do Warszawy poczęło napływać obuwie, wyprodukowane w warsztatach podstołecznych. Nie było innego wyjścia, tylko przerwać strajk. Do likwidacji strajku czeladź przystąpiła pod hasłem: „Co kupcy dali, to dla czeladzi." Niestety, hasło to nie mogło być całkowicie zrealizowane. Sprzeciwili się temu majstrowie, uważając, że zdobycz strajkową, choć bardzo nikłą, trzeba podzielić po połowie: 75 groszy dla czeladnika i 75 groszy dla majstra.

A teraz kilka cyfr porównawczych: W 1929 r. czeladnik zarabiał od pary obuwia 6 zł., przed strajkiem 2.50 zł., po strajku 3.25 zł. Po 5 tygodniach strajku kupiec zarabia na parze obuwia bez wkładu pracy od 5 do 10 zł., majster 1.50 do 3 zł., zaś **czeladnik za 10 godzin znojnej pracy od 3.25 do 4 zł.** Chyba cyfry te nie wymagają komentarzy.

Dlaczego wysiłek strajkowy czeladzi został zmarnowany? Został zmarnowany, bowiem czeladź nie potrafiła stworzyć zwartej organizacji zawodowej. Nie można winić majstrów, że oni przyczynili się do niepowodzenia akcji. Czeladź musi sobie otwarcie powiedzieć, że to jej wina, bo nie potrafiła się zorganizować dla obrony swego bytu.

Chałupnik - szewc jeszcze dotąd nie uznaje dyscypliny organizacyjnej. Jego radykalizm wynika z nędzy, a nie chce pamiętać o tem, że z nędzą skutecznie może walczyć w zwartych szeregach organizacji zawodowej.

Zewszad padają hasła, nawołujące do organizacji świata pracy. To hasło musi potężny odzew wywołać wśród czeladzi szewckiej, jeśli się jej marzy poprawa bytu i nie chce zmarnować swych wysiłków. **(W).**

Kulami chcieli rozwikłać tragedję małżeństwa

Echa strzałów w noc wigilijną przed sądem

Dramat nocy wigilinej rozpatrywał wczoraj sąd okręgowy. Ledwie pierwsze gwiazdy zajaśniały na niebie, do serca Zygmunta Karczmarskiego zakradła się tęsknota, za żoną, z którą źle się obchodził do tego stopnia, że opuszczała go dwukrotnie. Ostatnio bezpowrotnie.

Karczmarski, właściciel piekarni pruszkowskiej ożenił się z córką organisty Julją Zarembianką. Na przeszkodzie do szczęścia małżeńskiego stawał przykry charakter Karczmarskiego, który miał być samolubnym, despotycznym i skrajnie skąpym. Żądał by małżonka sama pracowała przy gospodarstwie i piekarni, nawet wówczas, gdy była już w pełnym okresie ciąży. Gdy w dodatku zaczął ją bić — uciekła.

Napróżno Karczmarski czekał z wieczerzą wigilijną na powrót żony. Nie przyszła, udał się do teściów. Zastał zimne spojrzenia, kamienne twarze. Poczuł nagły żal do brata żony, Alojzego. Uważał, że to on buntuje siostrę. Wywołał go na ulicę. Miał mu coś powiedzieć. Do głosu doszedł rewolwer. Alojzy postrzelony w rękę zaczął wzywać pomocy. Wołanie jego usłyszał ojciec. Gdy wybiegł na ulicę, Karczmarski posłał w jego stronę dwie kule. Na szczęście chybiły.

Na tem wypadki tej nocy nie skończyły się. Zkolei Zygmunt Karczmarski został ciężko zraniony kulą rewolwerową przez Romana Zarembę, któremu dano znać fałszywie o zabójstwie brata i ciężkiem zranieniu ojca. Nie sprawdzając wieści, w wielkiej popędliwości wybiegł szukać szwagra i zemścić się.

Narazie odbywała się rozprawa Karczmarskiego o podwójne usiłowanie zabójstwa szwagra i teścia. Sprawa Romana Zaremby jest jeszcze w toku. Broniła adwokatka Konowa.

Rozprawa została odroczona dla wezwania świadków.

„Ułatwienie" za 1000 zł.

W sensacyjną aferę łapowniczą na tle udzielenia pozwolenia pobytu cudzoziemcowi w Polsce zamieszano urzędnika komisarjatu rządu, Wiesława Bączkowskiego. Chodziło o osobę dyrektora firmy obuwniczej „Bata", p. Stanisława Karczmarczyka. Jest on obywatelem niemieckim, choć nazwisko ma polskie i sam włada dobrze językiem polskim.

Na tem, że Niemiec siedzi w czeskiej firmie i ma kłopoty z przedłużeniem sobie prawa na pobyt w Polsce, — chcieli zarobić dwaj macherzy Szmalcmanowie. Przedstawili się, jeden za Wintera, a drugi za inżyniera Orskiego i zaproponowali sprawy „po kupiecku".

— W jaki to sposób mianowicie?

— Da pan 1000 zł. i wszystko będzie w porządeczku.

P. Karczmarczyk dał... ale znać do wydziału bezpieczeństwa i obu Szmalcmanów zatrzymano. Przy jednym znaleziono spis wszystkich obcokrajowców i przebywających w Warszawie. Widać szykowali się do dalszych wystąpień. Tłumaczyli się niewinnie, że przez życzliwość chcieli dopomóc p. Karczmarczykowi, licząc, że dostaną po parze obuwia.

Urzędnik Bączkowski wyparł się wszelkich łączności z nimi i został uniewinniony, gdyż niedostateczny materjał zebrano przeciw niemu.

Wesoły Kącik

DOBROCZYNNA PANI



Bieda [illegible] Hipolita Smętka, głód ściskał mu kiszki.

I poradzili mu dobrzy ludzie, którzy zawsze bliźnego chętnie radą wspomogą, żeby poszedł do pewnej dobroczynnej pani.

— Ta pani — mówili — we wszystkich towarzystwach dobroczynnych jest główną osobą. Taka to ma na pewno dobre serce i chyba ci pomocy nie odmówi.

I choć aż go wstyd ściskał, poszedł Hipolit Smętek, żeby prosić o wsparcie, bo głód ściskał mocniej od wstydu.

Z biciem serca wszedł po wyściełanych dywanami schodach i zadzwonił do mieszkania dobroczynnej pani. Drzwi otworzyła pokojówka.

— Chciałbym zobaczyć się z panią — rzekł nieśmiało biedak — mówiono mi tyle o jej dobroci...

— Proszę zaczekać.

Po chwili pokojówka wróciła.

— Pani teraz nie przyjmuje. Proszę przyjść kiedy indziej.

Po dwóch dniach powiedziano mu to samo. Po tygodniu również.

Głód coraz bardziej dokuczał Hipolitowi Smętkowi. Żył tylko nadzieją, że go może dobroczynna pani przyjmie. Czekał na tę chwilę, jak na ostatnią deskę ratunku.

I wreszcie nadeszła.

Tego dnia pokojówka oświadczyła mu, że pani chce go widzieć.

Serce Hipolita Smętka biło radośnie.

Nareszcie stanie przed obliczem dobrej pani. Nareszcie go wysłucha.

I dobra pani po chwili zjawiła się przed biedakiem.

— To pan — spytała łagodnie — pytał się o mnie tyle razy?

— Tak, tak! To ja... Przysłano mnie... mówiono mi...

— Pan zdaje się był wczoraj wieczorem również?

— Tak, proszę pani... właśnie...

— Aha! — skinęła głową na znak zrozumienia dobroczynna pani. — Więc to pan mi zepsuł dzwonek! Zechce pan zapłacić 3 złote za naprawę, bo inaczej zawołam policjanta...

Napoleon Sądek.

WIOSNA... WIOSNA...

— Jeśli mnie pocałujesz — zapowiada Stefcia, będę głośno krzyczała!

— Chyba nie tutaj, gdzie tylu ludzi spaceruje? — zwraca jej uwagę Zygmunt.

— Więc przejdźmy w jakieś ustronie...

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Nazajutrz na plaży Wilewicz ulokował się między dwiema niewiastami, opalającemi się w niewielkiej odległości jedna od drugiej.

Jedna była blondynka, zupełnie jasna, niemal płowa, druga miała piękne krucze włosy. Obie były ślicznie zbudowane.

Spoglądał to na jedną, to na drugą, nie wiedząc, która mu się właściwie więcej podoba. Zdawało mu się, że ta blondyneczka już nawet „robi oko" do niego. Brunetka też go obserwowała, ale raczej nieśmiało, niemal bojaźliwie.

Wtem minęła całą trójkę jeszcze jedna niewiasta niepospolitej urody, wzbudzając zachwyt Wilewicza i zazdrosny podziw tamtych dwóch.

Wilewicz nie należał do „uwodzicieli plażowych", nie nawiązał więc znajomości z żadną ze swych sąsiadek. Spojrzał na zegarek. Doszedł do wniosku, że czas wykąpać się i iść do domu, gdzie już matka będzie czekała z obiadem.

Gdy wychodził z plaży i szedł przez most ze zdumieniem ujrzał obie swe sąsiadki znów razem, ale tak się zachowujące, jakby się nie znały. Odruchowo ukłonił się im. Obie odpowiedziały: blondynka z zalotnym uśmiechem, brunetka — obojętnie.

Zatrzymał się na chwilę przed kioskiem z gazetami, szukając polskich pism. Gdy już miał je i przeglądał po drodze, nagle odwracając się, ujrzał przy swym boku ową blondynę, która odezwała się do niego najczystszą polszczyzną:

— Nie poznaje mnie pan, panie mecenasie?

Wilewicz drgnął. Zapytał:

— Czy my się... znamy? Bo nie przypominam sobie, abysmy się przedtem kiedy spotykali w życiu..

— Nawet nie raz i nie dwa...

— Gdzież to?

— U ks. Brewskiego.

— Zaczynam sobie przypominać... Gdym odbywał służbę wojskową w Grudziądzu?

— Właśnie...

—Prawda, prawda, gdzież ja mam głowę?... To przecież Anielcia... przepraszam... panna Aniela...

— Właśnie, że Anielcia. Nie chcę, aby mnie pan inaczej nazywał...

— Chętnie, bardzo chętnie. Już teraz sobie dokładnie przypominam... Pani zawsze była taka wesoła, żywa... Jak to panią nazywano? Zdaje się: „trzpiocik", „żywe sreberko"?

— Widzę, że teraz już pan wie dokładnie.

— Oczywiście, że wiem. Powiem pani nawet więcej. Pani była wtedy... w przyjaźni... z rotmistrzem... rotmistrzem...

— ... Szalskim...

— Ależ, tak, tak... Przemiły chłop był... hrabia Szalski... No, a... teraz?

Aniela westchnęła ze smutkiem:

— Niestety, już z Szalskim zerwane.

— Jakto? Dlaczego?

— Jak zwykle bywa w takich razach. Jaśnie hrabia ożenił się z jakąś jaśnie hrabianką... Przecież z takiemi... jak ja... hrabiowie się nie żenią...

— Hm... hm... — mruknął Wilewicz, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć, poczem, aby zmienić temat, zapytał: — A pani wie, że ja chorowałem przez dłuższy czas?

— Pamiętam... czytałam w gazetach... jakiś nieszczęśliwy wypadek, zdaje się...

— To był poprostu zamach na mnie. Jedną nogą byłem już na tamtym świecie...

— Chciałam nawet panu przysłać kwiaty, ale... nie śmiałam... Taka, jak ja... do pana mecenasa...

— Przeciwnie, zrobiłaby mi pani wielką przyjemność.

Mówili o Andrzeju. Nie dostrzegając, że brunetka przysłuchuje się uważnie ich rozmowie, Aniela rzekła:

— O, ja nigdy nie wierzyłam, aby Andrzej mógł popełnić samobójstwo. Ten łotr z pewnością kazał go zabić.

Wilewicz odparł wymijająco:

— Sporo osób jest tego zdania.

Brunetka drgnęła niespokojnie. Aniela mówiła dalej:

— Gdzieżby się sam zabił? Młody, piękny, bogaty. Miał podobno kochankę niezwykłej urody. A ten łajdak dzięki temu właśnie się zbogacił.

Wilewicz teraz dostrzegł już brunetkę i dziwił się, że bladła i rumieniła się naprzemian.

Cóż mogła ją obchodzić sprawa zabójstwa Andrzeja, opowiadana przez Anielę, osóbkę lekkich obyczajów, bezspornie, tem bardziej, że Aniela wcale się ze swym „zawodem" nie kryła.

Aniela tymczasem mówiła dalej:

— Założyłabym sie, że pan padł ofiarą ciemnych typów, którzy maczali ręce w sprawie zabójstwa Andrzeja. Mówił o tem też Szalski, który niebardzo lubił Ruckiego i we wszystkiem dopatruje się teraz jego rękí, działającej z ukrycia. Przecież pan był najserdeczniejszym przyjacielem Andrzeja. Może obawiają się, że pan coś podejrzewa.

— Może... — odparł Wilewicz.

— A my tu już mieszkamy — rzekła Aniela, wskazując na towarzyszącą im przez cały czas brunetkę — ta pani w pierwszej willi, ja w drugiej.

Aniela pożegnała się z brunetką, a Wilewicz uchylił kapelusza.

Brunetka zbliżyła się doń i zapytała:

— Czy mógłby mi pan udzielić paru chwil rozmowy?

— Chętnie. Kiedy?

— Możliwie najszybciej.

— A więc zaraz po obiedzie, jeżeli pani pozwoli, odwiedzę panią. Za jakąś godzinkę.

— Będę panu niewymownie wdzięczna — odrzekła i pożegnała się.

Wilewicz odprowadził Anielę do jej domu i zapytał:

— Przyjaciółka pani musi być Rosjanką. Ma taki wybitnie kresowy akcent.

— To nie moja przyjaciółka. Poznałam ją tu przed paroma dniami. Nasza służba się zaprzyjaźniła. Dowiedziałam się, że jest z Warszawy, więc kiedyś sama do niej podeszłam, aby zapytać się o paru znajomych z Warszawy. Podobno była tancerką z teatru Wielkiego. Ma bardzo bogatego kochanka, który ją tu przysłał pod warunkiem, że nie zawrze żadnej męskiej znajomości. Mówiła, że to jej wcale nie ciąży, ponieważ nikogo poza nim znać nie chce. Widocznie zmieniła zdanie, skoro pana zaprosiła do sebie. Ładniutka, prawda?

— Trudno właściwie powiedzieć. Piękna nie jest, ale ma w sobie „coś", wabika, dzięki któremu może się podobać więcej, niż najpiękniejsza kobieta. Oczy ma takie jakby błędne, ale dziwnie pociągające. Musi być bardzo interesująca...

— Przyznam się panu, że nie wiem. Na moje zapytania odpowiadała zawsze zaledwie półsłówkami. Była bardzo nieśmiała. Tem bardziej mnie zdumiało, że zwróciła się pierwsza do pana, nie znając pana nawet.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Szatan — głód

Tam się poznali i zaprzyjaźnili. Pewnego dnia „gdy od wczesnego ranka ziębli w oczekiwaniu na jakikolwiekbądź zarobek, zbliżył się do nich jakiś nieznajomy drab i zaproponował robotę. W małej knajpie przy halach targowych omówili przyszły interes. Polegał on na tem, że bezrobotni mieli rozpowszechniać po sklepach, barach i t. p. na Pradze fałszywe banknoty dwudziestozłotowe, dostarczane przez nieznajomego. Od każdego wydanego banknotu otrzymywali dziesięć złotych prowizji, wliczając do tej sumy towar za kupiony. Pieniądze — w kwocie dwustu złotych dziennie otrzymywać mieli co wieczór z rąk nieznajomego, przyczem ja ko miejsce spotkania wyznaczono ogród Saski.

W pierwszej chwili Krzeczko i Żelichowski odrzucili propozycję, lecz pokusa łatwego zarobku była tak silna, a nędza, w którą popadli wobec braku pracy tak okropna, że wreszcie zgodzili się i spółka zaczęła funkcjonować.

Pierwsze dni przeszły wszelkie oczekiwania: „towar" zbyto całkowicie. To samo miało miejsce następnego dnia. Wreszcie afera nabrała rozgłosu i po kilku dniach „pracy" Krzeczko i Żelichowski uważali za stosowne zaprzestać na pewien czas uprawiania swego procederu. A gdy doń powrócili — wpadli w ręce policji. W słowach aresztowanych słychać było tyle szczerego żalu, tyle prawdziwej rozpaczy, że mięk ło nawet serce sędziego śledczego.

Jednak przysłowie powiada — dura lex sed lex (twarde jest prawo, lecz jest prawem) — obaj fałszerze osadzeni zostali w więzieniu. Po odbyciu kary, jako już rutynowani przestępcy uprawiają obecnie na terenie stolicy wszelkie możliwe szacherki, kolidujące z kodeksem karnym.

Co się tyczy głównej sprężyny — nieznajomego dostawcy fałszywych banknotów, to pozostaje on nadal nieuchwytnym — sprytny przestępca zamiast narażać własną skórę, wolał wysłać na niebezpieczeństwo ludzi, zmuszonych do przestępstwa przez głód i nędzę.

Ignacy Lewandowski nie brzydził się pracy. Pracował chętnie i z zapałem, a że od czasu do czasu lubił zalać robaka — z tem trzeba było się zgodzić. To też godziła się z tym stanem rzeczy żona jego, osoba korpulentna, obdarzona usposobieniem gniewliwem i burzliwem.

— Pije, to trudno, każden mężczyzna lubi sobie pociągnąć — mawiała zawsze, gdy jej zwracano uwagę na sobotnie wycieczki męża do knajpek.

Zresztą sama pani Lewandowska również nie należała do zdecydowanych wrogów alkoholu. Przyzwyczaiły ją do kieliszka przyjaciółki — przekupki, w towarzystwie których spędzała całe ranki na „Kercelaku", gdzie sprzedawała z koszyka świeże obwarzanki. Lewandowski, robotnik przy filtrach, zarabiał nieźle i życie układało się dla obojga najzupełniej pomyślnie.

Niesnaski w małżeństwie rozpoczęły się dopiero z chwilą utraty posady przez Lewandowskiego. Wszechpotężna redukcja nie oszczędziła i jego i oto dnia pewnego znalazł się na bruku. Nie tracąc nadziei na wynalezienie nowego zajęcia, zarejestrował się w urzędzie Pośrednictwa Pracy i niezależnie od tego czynił starania na własną rękę. Nie odnosiły one jednak żadnego skutku, bowiem wszędzie nie było mowy o powiększeniu personelu, lecz o pozbyciu się dawnego.

Lewandowski martwił się, gryzł i coraz częściej upijał się za pieniądze, otrzymywane tytułem zasiłków, lub też wyłudzone od żony. Do domu zakradł się [illegible] niedostatek. Mimo frekwencji na obwarzanki Lewandowska nie była w stanie zarobić tyle, aby zaspokoić wszystkie potrzeby niewielkiego i skromnego gospodarstwa. Coraz częściej odmawiała mężowi drobnych datków, coraz częściej zaspakajali głód niekraszoną polewką z kartofli. Nędza bez nadziei znalezienia jakiegokolwiekbądź zajęcia ostatecznie wytrąciła Lewandowskiego z równowagi. Z zawrotną szybkością staczał się coraz niżej.

Poszukiwanie pracy zaprowadziło go na ulicę Ciepłą, gdzie stykał się z najróżniejszymi osobnikami, natóg zaś kierował jego kroki do najtańszych i najgorszych szynków, gdzie zawierał znajomości z przedstawicielami świata przestępczego. Obcując z tymi ludźmi, sam powoli stawał się podobnym do nich. Zatracał resztkę ambicji i uczciwości i kradł. Kradł początkowo drobne rzeczy — wynosił z domu części garderoby, bieliznę swoją i żony, potem przyszła kolej na groszowe oszczędności połowicy, a gdy rozsierdzona niewiasta poczęła się mieć na baczności — Lewandowski chwytał u sąsiadów wszystko, co mu się trafiało pod rękę. Nie gardził najdrobniejszym przedmiotem, aby tylko zdobyć upragnione pieniądze na wódkę.

Doszedł do rozprzężenia nerwego i o byle co wpadał w furię. Bezustannie pijany, z oczami podpuchniętemi, wyglądał dziko i ponuro. Oczywiście w tym stanie marzyć już nie mógł o zdobyciu pracy. Zresztą zaniechał wszelkich starań o nią, przestając w towarzystwie przestępców. Żona rozpaczała, starała się nań wpływać dobrocią, lub gniewem — wszystko zawodziło.

Katastrofa przyszła nagle i niespodzianie. Pewnego dnia, jak zwykle, Lewandowski pił w gronie swoich kompanów. Gdy był już dostatecznie podchmielony, jeden z nich począł drwić z niego niemiłosiernie, twierdząc, że się boi żony, że woli pić na cudzy koszt, niż zwrócić się do niej o pieniądze

— A jak ja zechcę, to mi da forsę — huknął wściekły Lewandowski, waląc pięścią w stół. — Zakatrupię babę, a forsę dostanę.

Odpowiedział mu śmiech.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Defraudacja na poczcie w Podgórzu

Przed kilku dniami odbyła się w podgórskiej filji pocztowej lustracja ksiąg kasowych. W czasie lustracji natrafiono na pewne niedobory kasowe. Przy dalszych badaniach okazało się, że w kasie braktje 8.000 zł. Jednego z urzędników, którego nazwiska trzymane jesst w tajemnicy, policja aresztowała.

Środa: Hermenegilda

Przepowiednie astrologiczne.

Rankiem możemy doznać rozmaitych niespodzianek, potem jednak sytuacja wyjaśni się o tyle, że dzień upłynie zupełnie spokojnie, przyniesie zadowolenie.

Teatr: „Ten którego biją po twarzy"

Adria: „Na zachodzie bez zmian"
Apollo: „Kobieta i szpieg"
Bagatela: „Ułan i dziewczyna"
Promień: „Przedziwne kłamstwo"
Słońce: „C. k. Feldmarszałek"
Sztuka: Taka słodka dziewczyna, jak ty.
Uciecha: „Szanghaj-Ekspres"
Wanda: Dziewczę z nad Wołgi

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy 12.10 Muzyka płyt gramofonowych 15.60 Odczyt 16.10 Muzyka płyt gramofonowych 16.40 Płyty 17.35 Transmisja z Warszawy 19.00 Świetlica strzelecka 19.15 Muzyka płyr gramofonowych 20.00 Faljeton muzyczny 20.15 Transmisja z Warszawy 21.47 Recital skrzypcowy z Warsz. 22.45 Muzyka płyt gramofonowych 23.00 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Pożar.

Dnia 11 bm. Urbach Dawid zam. Krakowska 6 zawezwał straż pożarną ponieważ z powodu wadliwej budowy komina dym nie wydobywał się na zewnątrz lecz rozchodził się po mieszkaniach lokatorów.

Spadł z roweru.

Dnia 11 bm. Stanisław Marcik lat 12 zam. Józefińska 12 jadąc ulicą Józefińską na rowerze wskutek nieumiejętnej jazdy upadł na jezdnię i odniósł szereg uderzeń na całym ciele. Matka chłopca wezwała Pogotowie Ratunkowe, które przewiozło go do szpitala św. Łazarza w stanie nieprzytomnym.

Znaczna zguba.

Kurzeja Marja lat 29, zam. w Krakowie Jagiellońska 12, zgłosiła, że wczoraj gdy przechodziła przez Plac Matejki zgubiła torebkę damską skórkową koloru jasno-zielonego zawierającą zegarek stalowy damski kryty, obrączkę złotą, 2 kluczyki oraz około 4 złote w bilonie. Znalazca zechce złożyć torebkę w VI. Komis. P.P,

3 miesiące za podpalenie, rabunek i zgwałcenie

W drugim dniu rozprawy o której obszernie wczoraj donosiliśmy zeznawali w dalszym ciągu świadkowie; prawie wszyscy korzystnie dla oskarżonego. Przesłuchanie staruszki, którą rzekomo miał zniewolić oskarżony Józef Cholewicki odbyło się przy drzwiach zamkniętych. Na zadane pytania sędziowie przysięgli 12 głosami zaprzeczyli co do zbrodni podpalenia; rabunku i zniewolenia zaś 12 głosami uznali go winnym za zbrodni kradzieży. Trybunał po naradzie wydał wyrok skazujący Józefa Cholewickiego na 3 miesiące ciężkiego więzienia z zawieszeniem na przeciąg 5 lat.

Rozprawie przewodniczył wiceprezes sądu, Hubl. wotują sędziowie Stuhr i Buratowski. oskarża prokurator Kozłowski, broni adw. dr. Bardel (jun).

Samobójstwo urzędnika magistratu

41-letni Rajchold Minke w Warszawie przy ul. Łamanej 2. b. urzędnik wydz. IV inżynierji, ostatnio, jako starszy kancelista przy sprawach meldunkowych, w przystępie rozstroju nerwowego, spowodowanego krytycznemi warunkami życiowemi, udał się na pole przy ul. Podskarbińskiej w Grochowie, gdzie w pobliżu przejazdu kolejowego targnął się na życie.

Jęki usłyszeli przechodnie, którzy wezwali Pogotowie. Przy desperacie znaleziono szklankę oraz 2 puste buteleczki 50 gram. po esencji octowej. Po przewiezieniu do szpitala Przemienienia Pańskiego Minke wczoraj życie zakończył. Denat pozostawił żonę i czworo dzieci.

Przyczyna samobójstwa — według zeznań teścia denata jest następująca: 20 lutego r. b., właściciel domu przy ul. Niedotrzymskiej 7, Karol Wanke, mając wyrok eksmisyjny, usunął przez komornika wspmnianego Minke, którego w domu wówczas nie było, żona zaś — udała się z dziećmi do lekarza. Rzeczy wyrzucono z mieszkania, zamknięto w komórce, jednak część została skradziona. Zrozpaczony urzędnik wraz z rodziną ulokował się u teścia, bezrobotnego cieśli, Juljana Kuczyńskiego (Łamana 2), Zamieszkując przy ul. Niedotrzymskiej, Minke zadłużył się w sklepie spożywczym Wiktora Juwy w tymże domu na 100 zł. Na skutek usilnych nalegań J. Minke dał weksel na 100 zł. Gdy nadszedł termin płatności, M. nie miał go za co wykupić. Wówczas zgłosił się brat żony Juwy, Stefan Dutkiewicz, który zagroził zabójstwem, o ile Minke w ciągu najkrótszego czasu nie ureguluje należności. Mimo szczerej chęci M. nie mógł weksla wykupić, gdyż nie wypłacano mu pensji za 2 miesiące, a nadto należy mu się za ewidencję od czasu ostatniego spisu ludności — 600 zł. za pracę pozabiurową. Przejąwszy się ostatnią groźbą Dudkiewicza, Minke, nie mogąc widocznie znieść dalszych prześladowań, postanowił popełnić samobójstwo, co też i uczynił.

Sukces krak. karykaturzysty na wystawie w Wiedniu

Na międzynarodowej wystawie karykatur w „Domu Artystów" w Wiedniu, która trwała od dn. 19 marca do 3 kwietnia 1932 r. zostały wyróżnione karykarytury polaków: Gustawa Rogalskiego, Cygiera oraz Czermańskiego. Pisma wiedeńskie poświęcają wiele miejsca **G. Rogalskiemu** znanemu karykaturzyście krakowskiemu chwaląc go za jego oryginalne pomysłowe satyry, które pobudzają nawet najbardziej zmartwionych do wesołego uśmiechu.

P. Zachara nie chciał kraść, lecz „pożyczyć sobie" 127.000 zł.

Swego czasu szeroko opisywaliśmy sprawę defraudacji 127.000 zł. w Tramwajach Krakowskich przez kasjera tejże instytucji, Zacharę. Obecnie sprawa Zachary została rozdzielona. Osobno będzie rozpatrywana sprawa defraudacji w tramwajach, a oddzielnie sprawa udziału jego w oszukańczych manipulacjach w fabryce makaronu „Bologna". Jak się dowiadujemy Zachara udzielił zabezpieczenia na realności swej żony. Nie przyznaje się on do winy i twierdzi, że kwotę, brakującą w kasie tramwajów 127.000 zł., „pożyczył sobie" tylko chwilowo i miał ją zamiar zwrócić. Śledztwo w sprawie defraudacji w tramwajach zostało przeciw Zacharze ukończone, a prok. dr. Kuc wyotowuje przeciw niemu akt oskarżenia.

Synowa pobiła teścia

W Warszawie przy ul. Górczewskiej 73 wynikła bójka rodzinna. 54 letni Józef Wiliński, murarz, został uderzony dłutem przez synową, 28-letnią Stefanję. Syn 32-letni Władysław posiłkował się krzesłem. Napadnięty Wiliński bronił się garnkami. W wyniku zostały ranne 3 osoby: Wiliński otrzymał rany tłuczone czoła, syn jego — potłuczenie klatki piersiowej, lewej dłoni, łokcia i przedramienia, synowa wreszcie — rany tłuczone głowy i potłuczenie lewego barku. Wszyscy poszwankowani zgłosili się na opatrunek na stację Pogotowia.

Nowe przepisy o koncesjach monopolu tytoniow.

Na podstawie ustawy z dnia 18 marca br. o monopolu tytoniowym ukazało się rozporządzenie ministra skarbu o koncesjonowanej sprzedaży artykułów tutoniowych.

Według rozporządzenia koncesje są przywiązane do koncesjonarjusza i nie mogą być ani wydzierżawione. Koncesjonarjusz musi wykonać przedsiębiorstwo sam.

To ograniczenie ma na celu likwidację dotychchzasowego stanu rzeczy. Mianowicie bardziej ustosunkowani inwalidzi korzystali z kilku a nawet z kilkunastu koncesyj, odstępowali je osobom trzecim i w ten sposób, nic nie robiąc mieli doskonałe dochody. Ustanawia się hurtownie rozdzielcze i rejonowe. Koncesje na handel detaliczny dotyczą sklepów z przeważającą sprzedażą tytoniowych wyrobów sklepy mieszane, sprzedaż uliczna sprzedaż domowa w zakładach gastronomicznych, sprzedaż okrężną ruchomą.

Za sprzedaż wyrobów tytoniowych otrzymują koncesjonarjusze hurtowi, rabat, który nie może przekraczać 13 proc. od ceny taryfowej dla wyrobów monopolu polskiego i monopolu gdańskiego i 8 proc. dla wyrobów zagranicznych. Z wyznaczonego rabatu detaliści otrzymują od hurtownika 7 proc. dla domowej sprzedaży, 9 proc. dla innych przedsiębiorstw detaliczn.

Następnie rozporządzenie reguluje sprawę stałego sprzedawania w godzinach handlu, po obowiązującej cenie, posiadania minimalnego zapasu towarów, utrzymywania w lokalu porządku, wyłączania ze sprzedaży towarów zepsutych. Następnie przewidywane są wypadki odebrania koncesyj. Odwołania od odebrania koncesyj mogą być składane w ciągu dni 10 do ministerstwa skarbu.

Złodziejaszki w potrzasku.

W ciągu dnia wczorajszego aresztowano: Gelbera Izaka lat 21, fryzjera bez zajęcia zam. Rakowiecka 59, za kradzież torebki z kwotą 210 zł. na szkodę Michaliny Piaseckiej zam. Długa 53 którą to torebkę Gelber w dniu 11 bm. wyrwał Piaseckiej z ręki w chwili gdy ta otwierała kluczem bramę przy ul. Długiej. Gelber po dokonaniu tego czynu począł uciekać lecz na krzyk Piaseckiej pojechał za nim autem szofer Holenda zam. Ustronie 5, który Gelbera na ul. Krowoderskiej przytrzymał, torebkę odebrał i zwrócił poszkodowanej, a sprawcę oddał w ręce posterunkowego.

Wstrząsające samobójstwo studenta

Pod koniec ub. tygodnia rozeszła się w Lublinie wieść, że student Jakób (Kuba) Tau, cieszący się tu powszechnie dobrą opinją, popełnił samobójstwo.

Jak się okazało, powodem samobójstwa była nieszczęśliwa miłość do młodej i pięknej kobiety, która tak tragicznie zaważyła na szlach życia młodzieńca.

Na jednym z wieczorków urządzonych u państwa M. w Lubartowie poznał Tau młodą parę małżeńską R., z którą wkrótce zawiązał węzły przyjaźni. Bywał on mile widzianym gościem w domu swych przyjaciół.

Pani R. rozkochała w sobie Taua, miłością tak wielką i namiętną, że ukrywanie tego uczucia w tajemnicy, szczególnie w mieście prowincjonalnem, okazało się niemożliwe.

Lecz pani R. zrozumiała to dopiero wówczas kiedy już było zapóźno. Gdy wieści o stosunku studenta z panią R. dotarły do męża jej, ten odbył dłuższą i rzeczową rozmowę z żoną, pod wpływem której ta porzuciła studenta.

Gdy Tau dowiedział się o powyższem, rozpacz jego nie miała granic.

Pewnego dnia Tau odważył się wejść do mieszkania państwa R. W domu zastał swego byłego przyjaciela, któremu ze łzami w oczach oświadczył, że kocha jego żonę i prosił by ustąpił z drogi do szczęścia. Pan R. spokojnie odpowiedział mu, że musi o wszystkiem zapomnieć i dał mu do zrozumienia, że więcej nie ma do niego poco przychodzić.

Tegoż dnia wieczorem, Jakóba Tau, znaleziono z przestrzelonem płucem. W stanie beznadziejnym odwieziono go do Lublina do miejscowego szpitala żydowskiego.

Kradzież biżuterji.

Szerżeń Marja zam. Świętokrzyska 14 zgłosiła, że dnia 11 bm. skradziono jej z mieszkania zegarek męski Omega srebrny i srebrną papierośnicę wartości 200 zł.

Kradzież dywanu.

Rubin Mendel zam. Pl. Wolnica 13 zgłosił, że dnia 11 bm. skradziono mu z balkonu jeden dywan perski wart. około 90 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2